

Rząd po cichu usuwa z sieci filmy swoje i krytyków

7 maja 2014

Rządowe nagrania znikają z sieci, albo prawa autorskie do nich są wykorzystywane do blokowania przeróbek. Dlaczego tak się dzieje? Pytaliśmy o to rzeczników prasowych, którzy chcą koncertowo przemilczeć sprawę.

W kwietniu tego roku znany w internecie prawnik Piotr Wagłowski odnotował w swoim serwisie Vagla.pl, że z sieci zniknęło rządowe nagranie z ważnej debaty premiera z internautami. Na tym nagraniu uwieczniono słowa premiera o tym, że coś, co powstaje za publiczne pieniądze, jest własnością publiczną. „Dziennik Internautów” nie raz odwoływał się do tych słów przy omawianiu absurdów związanych z dostępem do informacji publicznej w Polsce.

Skoro rząd zdecydował się usunąć to nagranie, nasuwają się oczywiste pytania. Dlaczego to usunięto? Kto podjął taką decyzję? Jaki to miało sens? „Dziennik Internautów” zadał te pytania Kancelarii Premiera dwa tygodnie temu. Otrzymaliśmy w odpowiedzi takiego e-maila: „Panie Redaktorze kwestie o które Pan pyta w tym momencie są sprawdzane. Po ostatecznym sprawdzeniu udzielimy informacji. KPRM.”

Pisałem już o tym, że pracownicy instytucji rządowych mają dziwny zwyczaj unikania podpisywania się nazwiskiem pod e-mailami. Niezależnie od tego mogę uznać, że dostałem od Kancelarii Premiera obietnicę wyjaśnienia tej sprawy. To było dokładnie dwa tygodnie temu. Do dziś sprawa się nie wyjaśniła. Czy trzeba będzie składać skargę na bezczynność Kancelarii?

To nie koniec tematu usuwania rządowych nagrań. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy zniknął film ze słynną wypowiedzią premiera, na YouTube dochodziło do blokowania filmów przez Ministerstwo Infrastruktury i Rozwoju. Ministerstwo

najwyraźniej wykorzystało swoje prawa autorskie, aby usuwać przeróbki spotu „10 lat świetlnych – 10 lat w Unii Europejskiej”. Te przeróbki trafiały m.in. na Wykop, ale nawet tam znajdziemy informację o tym, że ministerstwo zażądało usunięcia filmów.

Usuwanie przeróbki rządowego filmu to nieco inny problem niż usuwanie nagrania z debaty. Niemniej te problemy się łączą. Mamy rzekomo „własność publiczną”, jaką jest spot zrobiony za pieniądze podatników. Rząd utrudnia obywatelom korzystanie z tej własności albo przez jej usunięcie (jak w przypadku nagrania z debaty), albo wykorzystując prawa autorskie do usuwania dzieł pochodnych (jak w przypadku wspomnianego spotu).

W przypadku spotu sprawa jest o tyle kontrowersyjna, że ministerstwo wykorzystało prawa autorskie, by usunąć film krytycznie oceniający działania rządu.

Czy Ministerstwo Infrastruktury i Rozwoju miało coś do powiedzenia w sprawie blokowania filmów na YouTube? Pytania w tym zakresie przesłałem do ministerstwa 25 kwietnia. W odpowiedzi zadzwonił do mnie pracownik biura prasowego, który stwierdził, że nie rozumie pytania. Jego zdaniem wystarczyło, że film o „10 latach świetlnych w UE” jest dostępny na rządowym koncie YouTube.

Wyjaśniłem pracownikowi ministerstwa, że chodzi mi o coś innego. Chciałbym wiedzieć, czy ministerstwo korzystało ze swoich praw do tego filmu, aby usuwać jakieś materiały zamieszczone przez innych użytkowników YouTube. Chciałem też wiedzieć, w jakim celu MIR mogłoby robić coś takiego. Pracownik ministerstwa stwierdził, że zapisał sobie to pytanie i obiecał, że spyta o sprawę w odpowiednim departamencie.

Jeszcze tego samego dnia otrzymałem e-mailem odpowiedź, będącą efektem „sprawdzenia”: „Panie Redaktorze, uprzejmie informujemy, że film pt. „10 lat świetlnych” nie został

usunięty z serwisu YouTube. Jest on cały czas dostępny na kanale YouTube FunduszeEuropejskie: <https://www.youtube.com/user/FunduszeEuropejskie> Bezpośredni link do filmu: <https://www.youtube.com/watch?v=pTZuH-Az4cc>. Z pozdrowieniami: Wydział Prasowy, Biuro Ministra Ministerstwo Infrastruktury i Rozwoju."

Nie będę już narzekał na to, że pracownik instytucji rządowej znów nie śmiał podpisać się nazwiskiem. Z tego e-maila wyraźnie wynika, że ministerstwo postanowiło udawać głupka albo chciało zrobić głupka ze mnie. Najwyraźniej ktoś chciał uniknąć odpowiedzi na faktycznie zadane przeze mnie pytania. 26 kwietnia powtórnie spytałem, czy Ministerstwo Infrastruktury i Rozwoju podejmuje jakieś działania, aby usuwać kopie tego filmu z kanałów innych użytkowników? Do dziś nie doczekałem się odpowiedzi.

Nie wiem, co Wy o tym myślicie, ale ja mogę wyciągnąć z tego jeden wniosek. Rząd robi pewne nagrania za nasze pieniądze i wcale nie traktuje tych filmów jak „coś, co powstało za pieniądze publiczne i jest własnością publiczną”. Rząd jest gotów ograniczać dostępność tej publicznej własności albo ją usuwając, albo usuwając dzieła pochodne (niewygodne dla rządu). Co gorsza, rząd robi wszystko, by te działania przemilczeć. Byłoby uczciwiej, gdyby rzecznik KPRM lub MIR powiedział mi wprost, że jego zdaniem pospółstwo nie powinno ot tak sobie korzystać z rządowych nagrań. Ja wiem, że to nie brzmiałoby dobrze, ale odpowiadanie z podniesionym czołem zawsze ma więcej klasy niż próba udawania, że dziennikarz nie zadał żadnych pytań.

Niestety muszę powiedzieć, że w tym przypadku rząd zniżył się do poziomu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego, który próbował użyć praw autorskich, by ocenzurować rozpowszechnianie kompromitującego materiału w mediach. Przedstawiciele tego urzędu z niespotykaną pewnością siebie twierdzili, że mają prawo chronić informację publiczną przed...

skraccaniem.

To wszystko sugeruje, że w kwestii podejścia urzędników do informacji publicznej oraz do re-use niewielki osiągnęliśmy postęp w ciągu tych 10 lat świetlnych w UE.

Autor: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)